Rok II. Lwów 1. Października 1891. **Nr. 20.**

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „

Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*“ we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedzi następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: **KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.**

Nauka o sądzie szczegółowym.

(Dokończenie)

Nie mniej okropną będzie dla grzesznika i ta okoliczność, że Sędzia Najwyższy okaże mu się jako jego Odkupiciel. Kiedy bracia patryarchy Józefa przyszedłszy do Egiptu po zakupno zboża stanęli przed nim, i kiedy Józef dał się im poznać i rzekł do nich: „jam jest Józef brat wasz“, osłupieli z przestrachu bracia jego i słowa wyrzec nie mogli.

A dlaczegoż tak się przelękli? Oto, przyszedł im na myśl ich niegodziwy postępek z Józefem, tj. zaprzedanie go do Egiptu. Poznali, że los ich spoczywa teraz w ręku Józefa, a ten może ich za to srodze ukarać.

O ileż większe będzie przerażenie grzesznika, gdy ujrzy przed sobą Odkupiciela, który z nieskończonej ku niemu miłości stał się przez Wcielenie człowiekiem, który dla niego tyle katuszy, tyle mąk wycierpiał i tyle razy w życiu obsypywał go szczodremi łaskami. Ale nieszczęsny grzesznik pogardził nim, sprzedał go, umęczył i ukrzyżował. Teraz zaś w godzinie sądu widzi przed sobą już nie cichego Baranka, ukrytego przed postaciami Hostyi św., ale w blasku Jego Majestatu, na strasznej stolicy sędziowskiej. I usłyszy grzesznik, jakoby słowa Zbawiciela Pana do niego skierowane: »Czy poznajesz mię? — powie P. Jezus — Jam jest brat twój. Czy widzisz te rany, któreś mi zadał swojemi grzechami? to Ciało, którem się tylekrotnie karmiłeś, a nieraz świętokradztwem znieważałeś? Wołałem Cię do siebie i przynęcałem łaskami,

aleś ty mną pogardził i odepchnąłeś twego Zbawcę. Patrz i słuchaj: czas miłosierdzia już minął a nadszedł czas sprawiedliwości. Nie jestem już twym bratem, jam Sędzią twoim". I biedny grzesznik został już osądzony zanim się sąd rozpoczął.

Lecz przypatrzmy się jeszcze samemu sądowi. Przy każdym sądzie musi być skarga, muszą być oskarżyciele, potem dochodzenie odbywa się, następnie obrona, a wreszcie zapada wyrok.

Jednym z pierwszych oskarżycieli człowieka będzie szatan, który wszelkich dołoży starań, aby P. Bóg potępił grzesznika. Lecz jego skarga nie będzie miała tyle znaczenia przed Bogiem, bo grzesznika oskarżą, potępią własne jego uczynki. Nic dziwnego, że szatan oskarża grzesznika, gdyż on występuje i przeciw ludziom sprawiedliwym, lecz tych broni Anioł Stróż i wykazuje Sędziemu Bogu, że te dusze zmazały swe winy w św. Sakramencie Pokuty. Kiedy atoli szatan oskarża grzesznika i mówi niejako do Boga: »Oto Boże, człowiek ten przysiągł Ci na Chrzcie być wiernym, a nie dotrzymał tego, oto Tyś za niego krew swą przelał a on ją podeptał, jam mu nic dobrego nie zrobił, a jednak wiernie mi służył, a Tobą Boże wzgardził, potęp go więc na wieki, niech będzie moim na zawsze, skoro był moim w życiu. Kiedy szatan tak oskarżać będzie, wówczas Anioł Stróż nie rzeknie ani słowa ku obronie, owszem sam musi także wystąpić jako oskarżyciel i opowie jak to grzesznik gardził jego opieką a rzucał się w bezdeń występku.

Prócz szatana i Anioła Stróża oskarżać będzie grzesznika własne jego sumienie i przedstawi mu w całem świetle wszystkie jego uczynki od młodości do ostatniego tchnienia. Teraz wydaje się nie jednemu z nas, że niektóre grzechy jakie popełniamy są drobnostką nic nie znaczącą, a w godzinę sądu pokaże się, że i one były straszną obrazą Boga. Przypomną się grzesznikowi nie tylko jego własne przestępstwa, ale także i grzechy obce, których się wprawdzie inni dopuścili ale za jego przyczyną, czy to przez daną namowę, radę, lub zgorszenie.

Nawet dobre uczynki będą przetrząsane, badane w jakim celu były one spełnione, czy z miłości ku Bogu, czy też tylko dla oka ludzkiego. Zażąda dalej Bóg rachunku z wszystkich łask i talentów w życiu udzielonych i zapyta grzesznika, jakże z nich korzystał, czy obracał te dary na złe czy na dobre.

I cóż na to wszystko powie nieszczęśliwa dusza? jakże się bronić będzie? czyż potrafi okłamać Sędziego-Boga, przed którym nic się nie ukryje? Może jej co pomoże uniewinnianie się

i odwoływanie na słabość natury ludzkiej? Na nic to wszystko, bo jej sam rozum powie, że taką samą naturę ludzką mieli i inni, a jednak potrafili oprzeć się pokusom i zwyciężyć namiętności, bo tak chcieli, bo używali środków tych samych do pokonania szatana, które i dla niej były przystępne, t. j. modlitwy, umartwienia i Sakramentów świętych.

Może powie grzesznik, że się spowiadał ze swych grzechów ale pokaże się znowu, że ta Spowiedź była bez żalu, bez mocnego przedsięwzięcia poprawy i grzechów nie zgładziła.

Gdziekolwiek przeto obróci się grzesznik, wszędzie znajdzie oskarżycieli a nigdzie obrony i będzie musiał przeto usłyszeć straszny wyrok odrzucenia: »idź przeklęty w ogień wieczny, zgotowany djabłu i aniołom jego«.

A cóż się stanie z duszą sprawiedliwego? I jego czyny będzie badał P. Bóg również surowo, ale bronić go będzie Anioł Stróż, bronić go będzie Najśw. Panna, a nadto staną w obronie jego własne dobre uczynki i cnotliwe pokutnicze życie. Usłyszy więc człowiek cnotliwy radosne zaproszenie, by wszedł do wesela Pana swego, by się radował na wieki w niebiesiech, bo na to sobie swem życiem zasłużył.

Zapewne każdy, kto to czyta chciałby usłyszeć ten drugi wyrok a uniknąć pierwszego, bo któżby chciał być potępionym? Jeżeli atoli chrześcianinie katoliku pragniesz, byś w godzinę śmierci zyskał miłosierdzie u Pana, to często przypominaj sobie ten sąd okropny, ten wyrok straszny, i pomyśl, że i ciebie on spotka, jeżeli dalej będziesz Boga obrażał.

Nikt z nas nie wie, kiedy umrze, kiedy stanie przed tronem Boga-Sędziego; może to nastąpić lada chwila, bo śmierć jako złodziej przychodzi, kiedy się jej najmniej spodziewamy, każdy więc powinien tak żyć, by na owym sądzie stanął z czystem sumieniem, a wtedy godzina sądu będzie dla niego wstępem do raju wiecznego.

Naścia

przez *Sta.*

I.

— Andruś, usiądź już sobie, usiądź — mówiło blade piętnastoletnie dziewczę do sześcioletniego chłopczyka — ja się pospieszę to do podwieczorku narwę zielska ile potrzeba.

— Ja się boję Naściu; a jak matusia zobaczą, że siedzę?

— Nie bój się braciszku; jak wyrwę wszystko zielsko co jest w ogrodzie, to czegoby się matka mieli gniewać?

I nie zważając na lekki opór Andrusia posadziła go Naścia pod rozłożystą gruszą, otarła pot z wynędzniałej twarzyczki dziecka i żwawo wyrywała dalej chwasty.

Chłopczyk zaś obejrzawszy się trwożnie dokoła, oparł śliczną, złotowłosą główkę o kupę zielska i zasnął smacznie.

W dwie godziny później Naścia zbudziła śpiącego wołając:

— Andruś obudź się będziemy jedli podwieczorek.

Dziecko usiadło natychmiast, przetarło błękitne, jak niebo oczęta i uśmiechnęło się do siostry; ta wydobyła kawał chleba przełamała go na dwie części, większą z nich podała Andrusiowi, który z chciwością jeść zaczął.

Naścia jadła wolno, patrząc z radością na brata; nie spieszyła się chcąc mu oddać resztę swego chleba, gdyby jeszcze był głodny.

— Ach! byłabym zapomniała — zawołała nagle a sięgnąwszy do kieszeni wyjęła dwie soczyste gruszki i podała dziecku.

— A ty? — zapytał mały.

— Ja wolę patrzeć; jak ty jesz. Tak dziś gorąco ochłodzisz się biedaczku — mówiła z pieszczotą gładząc włoski Audrusia.

Nagle dał się słyszeć gniewny głos od strony domu:

— A wy przebrzydłe leniuchy, już znowu siedzicie?

Dzieci porwały się z ziemi; chłopczyk płacząc tulił się z drzeniem do siostry, na której głowę i plecy posypały się kułaki.

— Matusiu jedliśmy podwieczorek — jęknęło dziewczę.

— Ja ci tu dam podwieczorek — krzyczała młoda jeszcze, ale bardzo nieładna i kulawa kobieta i usiłowała dosięgnąć Andrusia.

W tem chłopiec, cofając się ukryty w sukni siostry, wywrócił pełny dzban mleka, który macocha niosła dla robotników na łąki a zabierając się do bicia postawiła na ziemi. W tej chwili zdawało się, że szatan opętał kobietę.

— A ty łotrze — wrzasnęła a twarz jej pobladła z gniewu — ty przeklęty dzieciaku, ty... ty... i drżała i mieniła się ze złości, chcąc koniecznie uchwycić Andrusia, którego zasłaniała sobą Naścia.

— Zabiję cię, rozedrę cię, ty szatański synu — wyła baba której gniew dochodził do wściekłości, gdy nie mogła dostać małego.

Ale blade dziewczę z błyszczącemi oczyma, chowając brata mówiła z mocą:

— Matusiu, mnie bijcie ile chcecie, ale chłopca bić nie dam, matka mnie go oddała umierając, wy dobrze wiecie o tem.

Byłoby się jednak źle skończyło tak z Naścią, jak Andrusiem, gdyby w tej chwili nie była nadbiegła sąsiadka, bogata gospodyni, na widok której ochłonęła z gniewu kulawa kobieta.

— Bójcie się Boga Tomaszowa, co wy robicie? — zawołała przybyła Tomaszowa zaczęła się uniewinniać, całą winę składając na dzieci, ale sąsiadka przerwała jej mówiąc:

— Cała wieś zna Naście jako najlepsze i najpracowitsze dziewczę. A że jadła podwieczorek narwawszy dość zielska, toć znowu nic złego; proszę was nie bijcie już dzieci.

— Kiedy już tak sąsiadko prosicie za tymi szelmami toć dla was to zrobię i bić nie będę. Wy wiecie Florkowa, że wam niczego nie mogę odmówić.

Florkowa uśmiechnęła się i wolno odeszła ku swej chałupie; a Tomaszowa krzyknęła obracając się do Naści i Andrusia:

— Poodnoście zielsko i dalej do siana — a po cichu szepnęła — już ja znajdę sposób na ciebie poczekaj ty żmijo, ty świętoszko — i pogroziła pięścią za sierotami.

II.

Naścia była rzeczywiście bardzo dobrem dziewczęciem, kochała serdecznie wszystkich ludzi, ale już najbardziej swego małego braciszka Andrusia. Matka Naści owdowiawszy, poszła za swego parobka, któremu zapisała całe gospodarstwo. Ten skoro został gospodarzem tak dokuczał biednej żonie i jej córce, że nieszczęśliwa kobieta w cztery lata po wyjściu za Tomka, umarła ze zgryzoty, polecając przed śmiercią trzyletniego Andrusia jego przyrodniej siostrze Naści.

Tomasz jakby tylko czekał na śmierć żony, ledwo ta oczy zamknęła, ożenił się z kulawą i biedną, ale bardzo przebiegłą, umiejącą mu schlebiać dziewczyną. Młoda gospodyni nie mogła znieść sierót, a Tomasz tak ulegał niegodziwej kobiecie, że własne dziecko poniewierał tak samo jak macocha. Za to Naścia była małemu prawdziwą matką; ona żywiła Andrusia, opierała go i obszywała, ona brała za niego szturchańce i rózgi; a tak się przywiązała do braciszka, że znosić dla niego bicie, głód i zimno uważała sobie za szczęście i znosiła to wszystko. Macocha dawała mało chleba, więc Andruś go najczęściej zjadał wszystek; z ciep-

łych spodnic matczynych bratu robiła ubrania, sama ledwo że odziana; a gdy słabe chłopcziątko nie mogło podołać zadanej mu pracy, Nascia robiła za niego i za siebie, choć upadała ze znużenia.

Ta dziwna miłość i poświęcenie Naści do wściekłości doprowadzały Tomaszową, bo były ciągłym wyrzutem jej niegodziwości. W ogrodzie wstrzymywała się od bicia, bo obawiała się Florkowej, której była winna znaczną sumkę pieniędzy, pożyczoną bez wiedzy męża, na jakieś wydatki trzymane w wielkiej tajemnicy. Ale wróciwszy do domu, ciągle rozmyślała jakby się zemścić nad Naścią, aż wynalazła sposób. Postanowiła wypędzić ją na służbę; Naścia naturalnie nie będzie mogła wziąść ze sobą Andrusia, więc dziewczę chyba umrze ze żałości, a ona Tomkowa, zapłaci chłopcu za wszystkie czasy.

Tomasz zgodził się na pomysł żony, która czemprędzej powiedziała Naści, że jutro, w poniedziałek musi dom opuścić. Biednej sierocie serce przestało bić z przerażenia, a jeszcze gdy Andruś dowiedziawszy się co mu grozi uczepił się jej spodnicy, wołając, aby go nie zostawiała, Naścia myślała rzeczywiście, że umrze.

— Ojciec nie dadzą, muszę iść sama — wołała biedna trzymając się oburącz za głowę.

— To pójdźmy poskarżyć się Matuchnie — rzekło dziecko patrząc w oczy siostrze; ta klasnęła w dłonie z zaczęła ściskać Andrusia mówiąc:

— O złoty chłopcze, jakiś ty mądry i dobry. Najśw. Panienko przebacz mi, żem w boleści zapomniała o Tobie. I wziąwszy brata za rękę, pobiegła na małą łączkę, położoną nad brzegiem Wisły, gdzie wznosiła się figura Matki Boskiej. Tam to, ile razy macocha bardzo biła lub jeść nie dawała, szły się skarżyć sieroty, nazywając Najśw. Pannę Matuchną, bo Tomaszowa umierając powiedziała córce, że Matka Boska będzie teraz ich matką.

Naścia i Andruś padłszy z jękiem u stóp Najświętszej Dziewicy objęli je drżącemi rękoma, i prosili, aby nie pozwoliła ich rozłączyć.

Chłopiec pierwszy podniósł się z kolan i z radosnym uśmiechem mówił:

— Nie płacz Naścia, już nie płacz, Matuchna nas nie da, boś to mi sama nie powiadała, że nasza Matuchna wszystko może u Boga uprosić; a sieroty to już najbardziej kocha i zawsze im daje jak o co proszą; nie powiadałaś tak samo?

— Prawda Andrusiu, prawda — odpowiedziała Naścia i pokrzepiona, uspokojona modlitwą powstała z ziemi, bo kilkanaście dziewcząt weszło na łąkę a rozbiegłszy się nad brzegiem Wisły zaczęły rwać kwiaty na wieńce, któremi co niedzielę zdobiły figurę Najśw. Panny.

Naścia wzięła brata za rękę i złączyła się z dziewczętami.

W tem z daleka ukazały się trzy panie i ośmioletni może chłopczyk: dziewczęta ciekawie wpatrywały się w przybywających.

— To hrabina z Rozdołów — szepnęła jedna.

— Tak jest — zawołała druga — a ta młoda wysoka, co panicza prowadzi to jest.... mówią na nią bona, ale ona nic nie umie po naszemu mówić.

Pani hrabina z drugą jeszcze panią, usiadła na wzgórzu, otoczonym kilku brzozami, a bona z chłopczykiem zbliżyła się do dziewcząt.

Mały hrabicz był bardzo dobry i grzeczny chłopczyk, a że często przychodził z boną nad Wisłę, znał prawie wszystkie wiejskie dziewczęta.

— Ach! co wy macie kwiatów — zawołał — ja sobie też narwę; chodź Andruś pomożesz mi.

Andruś poskoczył ochoczo, bo śliczny panicz podobał mu się bardzo i co najpiękniejsze kwiaty oddawał hrabiczowi.

Dzieci zbliżyły się nad sam brzeg Wisły, gdzie rosły niezapominajki; bona odwróciła się do hrabiny, która ją o coś pytała, gdy wtem ze wszystkich piersi wyrwał sie okrzyk trwogi: „Panicz wpadł do wody!‘

Krzyk i lament powstał okropny; pani hrabina chciała się rzucić we Wisłę, ale druga pani i bona trzymały ją wołając, że sama się gubi a dziecko nie wyratuje, pływać nie umie, a woda niezmiernie głęboka.

Andruś wystraszony trzymał za suknię Naścię, która blada jak płótno patrzała z przerażeniem raz na brata, drugi raz na wodę. Okropna walka toczyła się w sercu szlachetuego dziewczęcia; pragnęła uratować hrabicza, a z drugiej strony śmiertelna trwoga przejmowała ją o brata, bo cóżcy się z nim stało, gdyby się utopiła? Ale słysząc rozpaczliwe krzyki hrabiny, niemogącej wyrwać się trzymającym ją kobietom, pomyślała Naścia, że Andruś będzie miał zawsze Matuchnę, ktora go nigdy nie opuści, więc zawoławszy:

— Matuchno Najśw. zmiłuj się nad nami! zrobiła znak krzyża świętego i odważnie rzuciła się w wodę

Młode wieśniaczki wiedziały kogo Naścia wzywa; jednomyślnie padły na kolana i zaczęły mówić litanię powtarzając z płaczem: »Módl się za nimi«. Hrabina i jej towarzyszki poszły za przykładem tych prostych, pobożnych dziewcząt i wyciągając ręce do figury żebrały miłosierdzia. Nie zawiodły się też pełne ufności serca.

Wisła, w miejscu, gdzie wpadł hrabicz, była głęboka i miała silny prąd, ale dzielna wieśniaczka pływała jak ryba; Naścia mimo swej bladości i wysmukłości była silna i zręczna, wnet więc pochwyciła Edzia, który już drugi raz na wierzch wypłynął, lecz prąd porwał ich oboje; trzymając głowę chłopczyka nad wodą, pozwoliła się odważna dziewczyna przez pewien czas nosić prądowi, aż w miejscu, gdzie ten zmieniał kierunek uderzyła w bok i wydostawszy się na spokojną wode, szybko płynęła do brzegu.

Tymczasem zbiegli się wszyscy mieszkańcy Rozdołów i bliskich chałup, gdzie było gospodarstwo Tomasza, to też zaledwie Naścia z Edziem przybiła do brzegu dziesiątki rąk pochwyciły ich i złożyły na łące.

Hrabina z radości odchodziła od zmysłów, ale gdy po krótkiem trzeźwieniu Edzio otworzył oczy, a bona wołała aby go nieść do dworu, uszczęśliwiona matka porwała na ręce chłopczyka i złożyła go u stóp Najśw. Dziewicy, ale nie mogła się zdobyć na modlitwę, tylko objąłszy posąg rękoma powtarzała ze łkaniem:

— O Matko najmiłosierniejsza, o Matko! — a wszyscy obecni wtórowali płaczem hrabinie.

Następnie obróciła się pani do Naści i uścisnąwszy ją jak córkę rzekła:

— Idź się rozebrać z mokrej odzieży drogie dziecko. i połóż się w łóżko, dziś jeszcze przyjdę z doktorem do ciebie.

III.

Minęło lat dwadzieścia. Wielu mieszkańców Rozdołów i rozdolskich pól, na ktorych mieszkała Naścia przeniosło się do wieczności. Nie żył też już Tomasz i jego kulawa żona. Niegodziwa ta kobieta marny miała koniec; piła ona od dawna potajemnie, zaciągając długi, gdzie tylko mogła, aż pewnego dnia, wypiwszy więcej jak zwykle, wpadła do Wisły i utopiła się. Tomasz tak się przeraził tą okropną śmiercią, że całem sercem nawrócił się do Boga i kilkanaście lat później umarł cnotliwie otoczony opieką Naści.

Łączka, na której stała figura Najśw. Panny, zamieniona jest w piękny, wielki ogród, wśród którego wznosi się kaplica i trzy domy. Przed środkowem domem w cieniu brzóz siedzą dwie kobiety; jedna nie młoda już pani, druga piękna delikatna wieśniaczka.

— Naściu — mówi pani do kobiety ubranej po wiejsku — mam dobrą nowinę dla ciebie; odebrałam list od Edzia, w którym mi donosi, że czując się zdrów zupełnie, powraca do domu. Andruś wraca naturalnie także, boć tylko dla mego syna rozłączył się ze swoją siostrzyczką, ale wraca nam skończonym doktorem i ciągle podobno mówi o tem ile on dobrego zrobi dla kraju, dla biednych, dla nieoświeconych swych braci.

— Dzięki Bogu, że już wracają — szepnęła Naścia ze łzami w oczach a uśmiechem na ustach.

— Wiem moje dziecko, że ty zachęcałaś Andrusia, aby towarzyszył choremu Edziowi do Włoch, choć rozstanie się z bratem to dla ciebie największa ofiara

— O, pani hrabino — zawołała żywo Naścia — Andruś ani chwili się nie wahał, on i ja dziękowaliśmy Bogu, że choć w ten sposób mogliśmy się wywdzięczyć pani za to co dla nas uczyniła i gotowiśmy drugie pięć lat się nie widzieć, aby naszej opiekunce okazać jak bardzo ją kochamy.

I prawde mówiła sierota; nie zapomniała ona nigdy że w ów pamiętny dzień, kiedy to wyratowała małego Edzia, hrabina przyszła do chaty Tomasza i spytała Naści czego pragnie, a wszystko dla niej zrobi; wtedy rozradowane dziewczę upadło pani do nóg i powiedziała, że pragnie tylko być zawsze z Andrusiem. Więc hrabina porozmawiała z Tomaszem, wzięła ze sobą Andrusia i Naścię i wychowała razem ze swoim synem. Naścia jest dziś tak uczona jak pani hrabina, ale skoro wróciła z Warszawy, gdzie się uczyła ona i chłopcy, prosiła swej opiekunki, aby pozwoliła jej przywdziać napowrót wieśniacze ubranie.

— Ale ja ci te oto kosztowności przeznaczyła na imieniny — rzekła zdumiana hrabina — jakże będziesz nosiła branzolety, kulczyki, brosze jako chłopka? i pokazała sierocie złotych ozdób na kilka tysięcy. Wtedy Naścia prosiła hrabiny, aby za te tysiące wystawiła w Rozdołach dom, w którymby się wychowywały opuszczone sieroty.

Pani ze łzami uścisnęła swoją wychowankę i zrobiła wszytko co chciała. W jednym więc domu mieszka Naścia, w drugim jest ochronka i duże sale dla sierot a w trzecim mają schronienie

starcy nie mogący pracować. Naścia opiekuje się wszystkimi mając naturalnie do pomocy kilka starszych kobiet, a cała okolica błogosławi sierotę, która dziękując Bogu, że ją wybrał za narzędzie Swej dobroci, pragnie już tylko do zupełnego szczęścia swego powrotu brata.

To też gdy dziś dowiedziała się, że Andruś wkrótce wróci nie posiada się z radości; hrabina patrzy na nią z uśmiechem i chce jeszcze coś mówić, gdy wtem wchodzą do ogrodu dwaj panowie: jeden blady, delikatny, drugi wysoki, śliczny panicz, a taki wspaniały niby książe jaki. Spostrzegła ich pierwsza Naścia i mówi:

— Jacyś panowie; szukają pewnie pani hrabiny....

— Ale nie dokończyła jeszcze, gdy ten piękniejszy z panów pobiegł naprzód, w jednej chwili był przy Naści, ujął jej ręce i całując je serdecznie wołał:

— Naściu moja jedyna, droga siostro!

— Andruś! — krzyknęła Naścia i rzuciła się w objęcia brata.

Gdy ocknęła z pierwszej radości i spojrzała dokoła siebie hrabiny i Edwarda nie było.

— Teraz mnie już nigdy nie opuścisz bracie? Ja tak tęskniłam za tobą Andrusiu!

— Nie, Naściu, nigdy już nie zostawię cię samej.

Po to tylko uczyłem się tak długo, aby teraz jako lekarz służyć moim braciom. Oboje Naściu będziemy pracowali dla dobra wiejskiego ludu, aby w ten sposób podziękować Bogu za Jego łaski.

— A teraz..... — rzekła Naścia.

A teraz — przerwał jej Andruś — pójdziemy podziękować naszej Najśw. Matuchnie, że nas połączyła i prosić Jej, aby nam nadal błogosławiła. Wszak to chciałaś mi powiedzieć siostrzyczko?

Naścia skinęła głową i oboje z bratem udali się do kaplicy. Tam przed figurą Najśw. Dziewicy klęczała już hrabina z synem. Naścia i Andruś, dziś uczony doktor, uklękli obok nich i razem zaczęli mówić tę samą litanię, którą przed dwódziestu laty odmawiali, gdy Naścia i Edward byli w niebezpieczeństwie życia.

Tymczasem słońce chyląc się ku zachodowi rzuciło swe złociste blaski na twarz Najśw. Matuchny, która zdawała się uśmiechać do swoich dzieci.

Towarzystwo ochrony własności ziemskiej w Wadowicach.

Od kilku lat istnieje w Wadowicach Towarzystwo ochrony własności ziemskiej. Cel tego Towarzystwa jest bardzo piękny, a mianowicie utrzymanie ziemi w rękach polskich, w rękach polskiego ludu. Cel ten zaś chce Towarzystwo osiągnąć przez kupno i parcelacyę majątków ziemskich. Funduszów na cele Towarzystwa mają dostarczać udziały wpłacone przez członków, wkładki oszczędności itd.

Przy zawiązaniu musiało Towarzystwo zapewne liczyć na bardzo wielką ilość członków, zabierając się do tak wielkiego dzieła, bo bez znacznych funduszów interesów parcelacyjnych bez zarażania się na straty robić nie można. Musiało, powtarzamy, Towarzystwo liczyć na liczny udział członków, które nie postarało się inną drogą o kapitał jaki, którymby można obracać. Towarzystwo zaś liczy obecnie zaledwie 1000 członków, co na kraj taki wielki jak nasz i wobec tego pięknego celu, jaki sobie do spełnienia postawiło Towarzystwo jest za nadto mało, gdyż taka mała ilość członków, z niewielkimi udziałami nie daje w ręce Towarzystwa dostatecznych środków pieniężnych. Wprawdzie posiada Towarzystwa 12 tysięcy wkładek oszczędności, któremi obraca, ale trzeba zważyć, że te wkładki są oprocentowane po 5 od sta, a więc muszą mieć znaczniejszy dochód, aby Towarzystwu nie stały się raczej ciężarem, a umieszczanie ich w kupno ziemi nie zawsze się opłaci.

Zamknięcie rachunkowe Towarzystwa za rok 1890 wykazuje dość ładne zyski, jak na początku. Parcelacya kupionego Królina, gdzie sprzedaż reszty gruntów miała się odbyć we wrześniu (i odbyła się już i wszystkie grunta rozkupiono) nie przedstawia się w najlepszem świetle. Naszem bowiem zdaniem zanim Towarzystwo przystąpi do kupna jakiego majątku na parcelacyę, noleżałoby się zapewnie, czy będą kupcy na parcele, bo inaczej kupiony grunt leżał będzie odłogiem ze stratą dla Towarzystwa, które traci tu nieraz grube procenta, jak się tu stało. Mając dopiero zapewnionych na grunta nabywców można bez wielkiego ryzyka przystąpić do kupna majątku. Zresztą parcelacya Królina był to dopiero pierwszy krok zrobiony na tej drodze, a doświadczeniem nauczone Towarzystwo ostrożniej postępować będzie.

Nie chcemy się narzucać Towarzystwu ochrony własności ziemskiej na nauczycieli, ale może lepiejby było, żeby Towarzystwo na początku zamiast bawić się w wielkie interesa parcelacyjne, które zawsze są ryzykowne, tem więcej że Towarzystwo nie wielkimi rozporządza kapitałami, zajęło się w pierwszym rzędzie ratowaniem tych włościan, którzy

zadłużeni w upadłym banku włościańskim, dotąd z rat swoich nie mogą się uiścić i zagrożeni są utratą ojcowizny. A jest takich gospodarstw w Galicyi jeszcze kilka tysięcy, likwidacya zaś Banku chce jak najspieszniej ukończyć sprawę. Drugą pożyteczną działalnością Towarzystwa byłoby ratowanie kredytem przystępnym tych gospodarstw, które są obciążone lichwą żydowską, a takich u nas bardzo dużo. Towarzystwo wstępując na tę drogę nie sprzeniewierzyłoby się swemu nazwisku, a zrobiłoby więcej dobrego, jak parcelacya większych matątków, do której mogłoby się wziąć dopiero wtedy, gdyby silniej stanęło na nogach, gdyby znaczniejsze miało kapitały w ręku.

Do parcelacyj potrzeba bowiem wielkich kapitałów, a tych Towarzystwo nie ma jeszcze. W roku zeszłym poruszono w Sejmie krajowym myśl utworzenia w Banku krajowym oddziału parcelacyjnego, t. j. aby Bank krajowy dawał na interesa parcelacyjne zaliczki. Czyżby Towarzystwo nie mogło poprzeć tej myśli nową petycyę do Sejmu, a w razie przyjścia do skutku tego projektu, korzystać na cele swoje parcelacyjne z kredytu w Banku krajowym.

Początek już zrobiony, a skoro parcelacya Królina powiodła się, Towarzystwo będzie miało za sobą już fakt pomyślnego ukończenia jednego interesu.

Piękny taki cel zakreśliła sobie fundacya Konstytucyi trzeciego maja i nie możemy nie polecić Czytelnikom naszym, by do niej wkładkami swemi się przyczyniali.

Na ostatek zaznaczyć musimy, że jakieś rozdwojenie w łonie Towarzystwa, którego wyrazem był swojego czasu list p. Czapika, drukowany w różnych pismach, było dla Towarzystwa niewątpliwie szkodliwe i radzimy Towarzystwu, by się jedynie trzymało celów wytkniętych statutem, a nie bawiło się nigdy w politykę, stojąc bowiem na gruncie ekonomicznym członków pozyskać może, a bawiąc się w politykę narazić sobie może nietylko członków, ale i opinię kraju i osobistości wpływowych, o których pozyskaniu w pierwszym rzędzie Stowarzyszenie pomyśleć i dbać powinno.

Zresztą życzymy Towarzystwu najlepszego rozwoju staropolskim „Daj Boże szczęście“.

Nowi heretycy

czyli słówko o „socyalistach“.

(Ciąg dalszy).

Socyaliści twierdzą, że wszystko powinno być wpólne, czyli, że nikt nie powinien posiadać jako swoje, ani domu, ani roli, ani fabryki, ani

warsztatu, ani pieniędzy, bo to wszystko należy do całego społeczeństwa, do wszystkich ludzi. Wskazują oni na dobra i bogactwa, które są w rękach pewnych właścicieli i mówią, że to właśnie jest przyczyną, dla której takie masy ludu nic nie posiadają i w wielkim są niedostatku.

Wielka to — tak krzyczą socyaliści, niesprawiedliwość, iż dla tych bogaczów, większa część ludzkości żyć musi w biedzie, tem bardziej, że bogacze tak licho płacą za ciężką robotę. Dopóki ta nierówność na świecie istnieje, dopóty nie będzie lepszego czasu dla ludu.

Tak prawią socyaliści. W pierwszej chwili wydaje się, że przecież ci socyaliści to poczciwi ludzie, a niektórzy nierozumni myślą, że gdyby się spełniły życzenia socyalistów, gdyby bogatym odebrano ich bogatwa i rozdzielono je między wszystkich, toby zaraz powstał raj na ziemi.

Myśli sobie nie jeden, dobraby to rzecz była, dostałbym kawałek gruntu z pańskiego, wybudowałbym sobie na nim chałupę, a gdyby jeszcze dali co grosza, toby tam człowiek żył jako tako. Wtedy nikt już nie potrzebowałby być robotnikiem, parobkiem, lub dziewką służącą, lecz wszyscy byliby sobie panami. Co to za szczęście, co za radość!

To wyobrażenie jednak jest na wskroś błędnem. Takiego szczęścia socyaliści ludowi sprawić nie mogą, bo to najpierw jest rzeczą niemożliwą a powtóre, gdyby do tego nawet przyszło, to mnet musiałoby się odmienić i znowu wróciłaby nierówność.

Przypuśćmy np. że w pewnej wiosce odebrano grunta, dobytek i domy wszystkim zamożniejszym gospodarzom i dworowi i rozdzielono je na równe części a potem rozdano między wszystkich mieszkańców wsi. Coby z tego wkrótce wynikło? Oto wieśniak pracowity i oszczędny wnetby się znowu wzbogacił i stanął wyżej nad innych; drugi zaś, któremuby się pracować nie chciało popadłby w nędzę, zapragnąłby znowu jakiego nowego podziału, i tak byłoby bez końca, aż wreszcie doszłoby do tego, że znowu byliby bogaci i ubodzy, bo tak już na tym świecie być musi z woli Boga.

Weźmy inny znowu wypadek całkiem możliwy. W pewnej okolicy byłoby tyle ludzi, że przy takim podziale nie wystarczyłoby dać każdemu osobne domostwo, a wtedy trzebaby je chyba podzielić na tyle izdebek, ile potrzeba, aby wszystkich umieścić. I tak zamiast osobnego domu, na który się nie jeden cieszy, dostałaby mu się tylko szczupła komórka, a do jedzenia maluteńki kawałek chleba lub mięsa, bo państwo, czy społeczeństwo nawetby nie mogło dawać więcej.

Zdrowy rozum pokazuje, że taka gospodarka socyalistów byłaby bardzo licha. Albo np. coby wynikło, gdyby wszystkie fabryki, warsztaty i pracownie były w ręku socyalistów a inni ludzie, którzyby w nich pracowali otrzymywaliby równą zapłatę? Rozumie się, że wtedy niko-

muby się nie chciało pracować. Leniuch pomyślałby sobie, po co mi pracować i męczyć się, kiedy i bez tego społeczeństwo musi mi dać jeść. Pilny znowu chętnie podziękowałby za to gdyby miał pracować z natężeniem sił a zato brał taką samą zapłatę jak i drugi, który pracował byle jako, ot aby się zbyć. Zresztą taka równa zapłata byłaby wielką niesprawiedliwością, bo kto gorliwiej pracuje, powinien brać większą nagrodę.

Kto więc wzdycha do tego raju, jaki obiecują socyaliści? Oto przedewszystkiem wzdychają do niego leniwcy, pijanice, darmozjady, rozpustnicy i dzisiaj już nie jeden z takich może marzy o tem, jak się to będzie przechadzał w ogrodzie odebranym dworowi lub plebanii, albo jakiemu gospodarzowi bogatszemu, jak tam będzie wyciągał swe próżniacze członki, jak się rozłoży na pańskiej kanapie i będzie palił z kradzionej fajki na długim cybuchu.

Idźmy dalej. Socyaliści powiadają, że nikt nie może mieć ani kawałka ziemi, ani domu, ani wogóle żadnej rzeczy na swą własność, bo to wszystko należeć będzie do całego społeczeństwa. Gdyby więc nikt nie miał prawa do własności, to komużby się chciało pracować uczciwie? Niktby się nie chciał brać do roboty ciężkiej, każdy wolałby lżej pracować. Każdy np. wolałby być jakim urzędnikiem, dozorcą, niż np. stolarzem lub kowalem. Komużby chciało się w pocie czoła uprawiać pole, skoro to pole nie jest jego, ale wspólną własnością wszystkich. Gdyby znowu który z oszczędniejszych zebrał sobie co grosza, to musiałby ten krwawo uciułany grosz oddać, bo w przeciwnym razie stałby się bogatszym od innych, miałby już swoją własność, a socyaliści chcą, aby nikt nie miał własności. I czyż to sprawiedliwa taka gospodarka? Czyżby to nie było krzywdą i karą za oszczędność, do której dziś tak się zachęcamy wszyscy? Nie mogąc nic sobie zostawić, każdy taki co sobie co uciułał, zarazby to przepił lub w inny sposób roztrwonił i tak jeszczeby gorzej było na świecie niż dzisiaj, bo byłaby daleko większa nędza. Co się zaś tyczy równości, to jest, że wtedy każdyby miał prawo do panowania i nikt nie byłby wyższym od drugiego, to jest tak głupiem, że aż się śmiać chce. Według nauki sosyalistów mają wszyscy ludzie razem i wspólnie panować i rozkazywać, a nie tak, jak jest dzisiaj że rozkazuje król, cesarz, lub parlament. Wejdźmy teraz myślą do takiej gminy, gdzie już nie ma wójta, tylko wszyscy są równi i wszyscy rozkazują. Przypatrzmy się temu panowaniu. Najprzód atoli trzeba zauważyć, że skoro wszyscy mają być równi a nikt nikomu podległy, to prawo do rozkazywania posiada tak samo chłop jak i baba, dziecko równie jak starzec, młodzieniec tak samo ma prawo do rządzenia jak i dziewczyna.

Rozkazy zaś wydaje się po to, aby je inni wykonywali i słuchali ich, a więc jeżeliby jaki rozkaz wydało dziecko lub jaki waryat, to każdy członek gminy musi to spełnić. Piękne rządy, nie ma co mówić i piękna równość.

Trudno także, aby od razu wszyscy mieszkańcy wsi naraz rządzili, potrzebaby przeto jakoś to panowanie rozdzielić na różne godziny dnia, w ten sposób, że np. rano rządziliby gminą młodzieńcy, chłopcy i starcy, po południu dziewczęta i niewiasty i stare baby. Ale coby się to z tego wyrodziło! Ciekawe rzeczy. Mogłoby się np. zdarzyć, że oddział młodzieńców rozkaże, aby cała gmina szła na zabawę i hulała do nocy, a wtedy rozumie się cała gmina musiałaby iść tańczyć i pić do północy. Temu atoli sprzeciwią się starsi i powiedzą, że nie na zabawę trzeba wyprawiać gminę, ale na łąki, aby siano skosiła. Młodzi chętnieby poszli za rozkazem pierwszym, starsi za drugim, no i tak nie byłoby ładu ni składu, bo niktby nie chciał zresztą drugich słuchać i mówiłby śmiało, co ty masz mi tu rozkazywać, kiedyśmy wszyscy sobie równi.

Przełożeni muszą być na świecie, bo inaczej nie byłoby najmniejszego porządku, i nie wszyscy mogą rozkazywać, ale tylko niektórzy, a inni powinni słuchać. Tak Bóg chciał i tak być musi. To zaś co socyaliści plotą o równości, to jest tak głupim wymysłem, że chyba dziecko może w to uwierzyć ale nie człowiek rozumny. Zresztą, nawet sami socyaliści, choć tyle prawią o tej równości, jakoś w to nie wierzą i mimowolnie nie przestrzegają między sobą równości.

Na czele socyalistów stoją przełożeni, którzy rozkazują innym socyalistom to a to robić, tak a tak postępować, a inni socyaliści muszą ich słuchać. Gdzież więc tu równość? To postępowanie pokazuje nam co warte ich mowy o równości, wolności i braterstwie, Są to wszystko „obiecanki cacanki a głupiemu radość“. *Ciąg dal. nast.*

Pogadanki naukowe.

O cieple.

(Napisał Wawrzyniec Kalicki, nauczyciel z Rudki).

(Dokończenie).

Wpływ ciepła na wodę.

Nie zawsze pokazuje się nam woda taką, jaką jest w studniach, źródłach, rzekach i jeziorach, ale czasem przybiera zupełnie inną postać która może być trojaką; jako ciało stałe czyli lód, jako ciało płynne czyli zwykła woda i jako ciało lotne czyli para wodna.

Na tych przemianach wody w świecie polega wiele ciekawych rzeczy i zjawisk jako to: pogoda i jej odmiany, deszcz, śnieg, grad, rosa itd. Bezpośrednią zaś przyczyną tych zmian jest znów ciepło, które sprawia, że z wody robi się lód i para, a odwrotnie z pary i lodu woda.

Ktoby lód pierwszy raz w życiu zobaczył, z pewnością uważałby go raczej za jaki kamień, aniżeli za wodę. Są takie krainy na ziemi, gdzie ludzie nie znają wcale ani śniegu ani lodu, bo ich nie widzą nigdy w życiu. Kiedy pewien europejczyk opowiadał murzynom w gorących krajach, że w jego ojczyźnie woda w rzekach po wierzchu czasem tak stwardnieje, że można po niej wozem jeździć, nie chcieli mu w żaden sposób dać wiary. Przywieziony na okrętach od nas lód nabywali jako rzecz nadzwyczajną za drogie pieniądze. Jeden z tamtejszych królików kupił znaczną bryłę i rozkazał ją zanieść słudze do swego pałacu. Gdy wczasie dość dalekiej drogi wskutek znacznego gorąca lód na plecach stajał, a sługa nie mógł wytłumaczyć, w jaki sposób ten cudowny kamień mu na drodze zniknął, otrzymał od swego pana ciężką karę.

Jeżeli do naczynia mającego 9 litrów, nalejemy 8 litrów wody, to gdy ona zupełnie zamarznie, wypełni lód całe naczynie. Lód więc zajmuje o dziewiątą część więcej miejsca, aniżeli takasama ilość wody. To nam tłumaczy, dlaczego pękają szklanki, dzbanki i inne naczynia, gdy woda w nich zamarznie.

Gospodarz spodziewając się silnego mrozu, zdejmuje kamień z beczki z kapustą w komorze stojącej, aby mróz beczki nie rozsadził. Kwas zamieniając się w lód, zajmuje więcej miejsca, a ponieważ ciężar kamienia przeszkadzałby mu rozszerzać się w górę, musiałaby beczka pęknąć. Chociaż lód nie lubi się w górę rozprzestrzeniać i raczej naczynie rozsadza, to jednakowóż, jeżeli ono jest tak mocne, że się rozsadzić nie da musi się lód rozprzestrzeniać w górę. Kora u drzew podczas mrozu pęka i drzewa czasem wskutek tego giną. To sok zamienia się w lód pod korą i rozrywa ją. Dla drzew najgorszy jest silny mróz wtedy, gdy wczas na wiosnę jest ciepło, drzewa się rozwiną, soki w nich zaczną krążyć, a potem dopiero nastanie silniejszy mróz. Rola zorana na zimę, staje się pulchniejszą przez działanie wody marznącej, zawartej w grudach. Lód może nawet skałę rozsadzić i rozkruszyć W lecie woda wsiąka powoli w skałę; w zimie marznąc rozpycha ją tak silnie, że musi choć cokolwiek się rozstąpić i to co rok bardziej, tak, że po wielu latach nawet największe i najsilniejsze skały w proch się rozsypują (wietrzeją) i tworzą urodzajną ziemię.

Ponieważ lód zajmuje więcej miejsca o dziewiątą część, niż ta sama ilość wody, musi też być o dziewiątą część lżejszy niż woda; dlatego po niej pływa a nawet dziewiątą częścią nad wodę występuje. Jeżeli

płynie kawałek lodu, wystający nad wodę 1 decymetr, to musi być zanurzony w wodzie na 8 decymetrów.

Kończyny ziemi, wybiegające najdalej ku północy i ku południowi, nazywają się biegunami ziemskimi. Tam prawie przez cały rok jest zima i to tak straszna, że nim ślina z ust na ziemię upadnie, ścina się w bryłkę lodu. Całe morza tam zamarzają i dlatego nazywają je Oceanami Lodowatymi.

Na nich pływają bryły lodowe, które czasem i na kilkadziesiąt metrów z wody wystają. Ponieważ zaś ośm razy tyle są w wodzie zanurzone, więc są to całe góry lodowe, które miewają nieraz i milę naokoło, wystają z morza do 70 metrów, a więc zanurzona w wodzie sięga i na 350 metrów w głąb.

Najwięcej gór lodowych wypływa z północnej części Oceanu Lodowatego zwanej cieśniną Davisa. Pchane wiatrem i prądem wody, płyną ku południowi. Niosą na sobie wielką ilość kamieni i rumowiska z gór podbiegunowych, a roztopione promieniami słońca i cieplejszą wodą obsypują je w morze i tym sposobem po wielu wiekach zbudują na południu nowy ląd, który się kiedyś z morza wyłoni.

Góra lodowa, wyżarta spodem ciepłą wodą a wierzchem obtopiona promieniami słońca, przewraca się ze straszliwym łoskotem, a nieraz rozsypuje w gruzy, Biada wtedy łodzi lub okrętowi, które w pobliżu niej znajdowały. Gwałtowny ruch wody lub upadający odłam pogrąży łódkę na samo dno, a okręt zgruchoce i zniszczy.

Tak jak woda mogą zamarznąć wszystkie inne płyny n. p. mleko wino, olej, rtęć i t. p. Nie wszystkie jednak potrzebują równego zimna do nabycia postaci stałej, ale jedne mniej drugie więcej. Woda zamarza przy 0, ocet przy — 3°, krew ludzka przy — 5°, mocne wino przy — 6°, mleko przy — 14°, olej lniany przy — 21°, a rtęć dopiero przy — 39°, i wtedy już nie można nią ciepła mierzyć, bo się rozszerza i ściąga nieregularnie. To też bardzo wielkie zimno mierzy się ciepłomierzem, napełnionym bardzo mocnym spirytusem zabarwionym na niebiesko lub czerwono, aby go można było w rurce lepiej widzieć.

Inne płyny marzną znów w większem cieple aniżeli woda n. p. olej drzewny przy + 3°, olejek anyżowy przy + 10°.

Z tego widzimy, że marznąca woda jest o 6 stopni cieplejsza od marznącego wina. To też gdy zamarznięte wino wstawimy do lodowej wody, to się w niej rozpuści. Człowieka zmarzniętego daje się do topniejącego śniegu, bo w nim krew powoli rozstaje Gdyby go kto postawił przy piecu, lub okrył pierzynami, toby krew wprawdzie prędzej roztajała, ale ciało przemarznięte rozpadłoby się w kawałki przy strasznych boleściach. Zmarznięte ziemniaki wrzucone do lodowej wody, roztają

powoli i mogą jeszcze służyć do użytku. Gdyby zaś roztajały prędko, na nic by się nie zdały. Sok ziemniakowy marznie na większem zimnie niż woda.

Przynieśmy do izby wodę w której jeszcze lód się znajduje. Nalejmy do jednego garnka samej bez lodu, a do drugiego oprócz wody włożmy kilka kawałków lodu i postawmy obydwa wraz na ciepłą blachę. Jeżeli teraz do każdego garnka damy ciepłomierz to będzie w obu okazywał 0. Następnie w garnku gdzie jest sama woda, rtęć w ciepłomierzu zacznie się podnosić, co wskazuje, że woda się ogrzewa, a w tym gdzie jest woda z lodem, ciepłomierz nie podniesie się wcale, ale będzie pokazywał 0 tak długo, dopóki wszystek lód nie zozstaje, chociaż pod obydwoma jest blacha równo rozpalona. Gdybyśmy wzięli kilogram zimnej wody i kilogram lodu każde do osobnego naczynia i równocześnie zaczęli ogrzewać, toby się woda ogrzała na + 75°, nimby wszystek lód rozstajał, czyli zamienił się w wodę, która w tej chwili kiedy ostatnia okruszyna lodu się rozpuści, jeszcze będzie miała 0.

Widzimy z tego, że to wszystko ciepło, które z ognia wpłynęło przez naczynie, nie ogrzało wody ani na jeden stopień, ale zużyło się na rozerwanie cząstek lodu i na zrobienie z niego wody. To ciepło, które lód pochłonął, choć sam się nic nie rozgrzał, tylko przemienił z ciała stałego w płyn, nazywa się utajonem czyli uwięzionem. Nie można go czuć. Ono nie działa na ciepłomierz. Mieści się w wodzie, jest z nią złączone.

Na tej podstawie możemy sobie wytłumaczyć, dlaczego po ciężkiej mroźnej i śnieżnej zimie wiosna się opóźnia. Oto bardzo wielka ilość ciepła słonecznego zużywa się wtedy na stopienie znacznych mas śniegów i grubych lodów, nie działając zupełnie na ziemię. I kto wie, czy nie z tej przyczyny mieliśmy tego roku późną wiosnę, a potem mieliśmy słotne lato. Wielu czytelników słyszało pewnie, że takie kraje jak Francya i północne Włochy, gdzie ludzie prawie zimy nie znają, w mieszkaniach nawet pieców do ogrzewania nie stawiają, miały zeszłego roku bardzo ciężką zimę, bo przeszło dwudziestostopniowe mrozy i kilkumetrowe śniegi, a i u nas miniona zima nie była bardzo łaskawa. Gdyby śnieg i lód nie potrzebował tyle ciepła, aby się zamienić w wodę, wiosna i lato byłyby o wiele wcześniejsze i cieplejsze. Chociaż i to nie bardzoby wyszło ludziom na pożytek. Bo gdyby śnieg i lód prędko się rozgrzewał, toby się wkrótce zamienił w wodę i sprawiłby wielkie powodzie, a przecież każdy może sobie przedstawić, wieleby one sprowadziły nieszczęść. Zresztą chociaż lód zużył tyle ciepła nim się w wodę zamienił, to i tak to ciepło nie zginęło, bo jest w wodzie utajone. Gdy jesienią będą zamarzały rzeki, stawy, kałuże i bagna, to ich woda musi

wydać wszystko to ciepło z siebie napowrót, a przyjąć tyle zimna, aby się w lód przemieniła. Dlatego to znów cieszymy się zazwyczaj długą i pogodną jesienią.

Jużto po Panu Bogu nawet najbystrzejszy rozum nic poprawić nie podoła *Dokończenie nast.*

Sprawy krajowe.

O przemyśle domowym.

Kraj nasz pod względem przemysłu stoi bardzo nisko. Największą ilość towarów sprowadza się z zagranicy i cały zysk przechodzi w ręce obce i kupców, którymi są żydzi po największej części. Fabryk u nas jest bardzo mało, rzemiosła idą licho, a szczególnie rzemieślnicy po małych miastach podupadli bardzo, a to właśnie dla tego, że wyroby krajowe zostały wyparte z handlu przez tańszy może, ale za to lichy wyrób zagraniczny.

Dawniej istniały w kraju naszym miejscowości, których mieszkańcy trudnili się prawie wyłącznie jakimś przemysłem i dobrze się mieli, bo ich wyroby znajdowały pokup bliżej i dalej. Okolice te dziś ze swymi wyrobami bardzo podupadły i dopiero od kilku lat Sejm i Wydział krajowy na wniosek kilku posłów gorliwszych zajął się podźwignięciem przemysłu.

Sławne niegdyś były wyroby tkaczów korczyńskich, dębowickich i innych. Rymanów dostarczał powrozów po całym kraju, w Świątnikach wyrabiali kłódki ślusarze w ogromnych ilościach a wyroby kowali w Sułkowicach rozchodziły się szeroko po świecie; Rakszawa dostarczała dobrego sukna i t. d. Dla wspierania przemysłu i przemysłowców ustanowił Sejm przed kilku laty komisyę krajową dla spraw przemysłowych, która ma za zadanie badać, gdzie jaki przemysł kwitnie, podać Wydziałowi krajowemu środki, jak podnosić ten przemysł, zakładać szkoły i warsztaty wzorowe, gdzie się tego okaże potrzeba.

Ustanowiono dalej stały fundusz przemysłowy, z którego przedsiębiorcom i spółkom udzielane bywają pożyczki na tani procent, aby mogli swoje zakłady przemysłowe rozwijać.

Co się w tych niewielu latach i przy skromnych środkach stało w sprawie podniesienia przemysłu a szczególnie tak zwanego przemysłu domowego, wyjaśnimy po krótce.

Szczególniejszą opieką otacza Wydział krajowy przemysł tkacki. W Krośnie założono szkołę tkacką, której kierownik kształcił się kilka at we fabrykach za granicą, warsztaty wzorowe kształcące młodzież na

dobrych tkaczy istnieją w Korczynie pod Krosnem, w Komarnie, Glinianach, Rychwałdzie, Wilamowicach i Błażowej. Sprowadzono dla tych warsztatów ulepszone narzędzia warsztatowe i wykształcono zdolnych nauczycieli. W miejscowościach gdzie są te warsztaty, pozakładano spółki tkackie, które dostarczają warsztatom wzorowym materyału w przędzy i starają się o sprzedaż wyrobionych towarów. Wyroby tkaczy wyuczonych w tych warsztatach, tudzież samych warsztatów uzyskały sobie dobrą sławę i obowiązkiem jest każdego obywatela kupować taki wyrób krajowy dobry i tani, zamiast lichych perkali sprowadzanych z zagranicy

Założono dalej kilka szkół koszykarskich a mianowicie w Jarosławiu, Jaśle. Tam uczą się chłopcy wyrobu koszyków a ich wyroby są tak ładne, że rozchodzą się po za granicami kraju i zyskują pokup. Ludność wiejska powinnaby się do tego rodzaju przemysłu garnąć, szczególnie tam gdzie wikliny jest podostatkiem, bo w chwilach wolnych od zajęć rolnych przyjemną jest nawet praca koszykarska a i pewien dochód przynieść może.

Szkoła kołodziejska i bednarska istnieje w Kamionce strumiłonej i Grybowie. W Zakopanem jest rządowa szkoła snycerstwa i stolarstwa. Warsztaty garncarskie urządzono w Porębie, Kołomyi, Glińsku i Tłustem a wyroby tych zakładów odznaczają się nietylko pięknością ale i trwałością.

W Świątnikach otworzono przed trzema laty szkołę ślusarstwa, a w Sułkowicach ma być założona w najbliższej przyszłości szkoła kowali. W Zakopanem, Muszynie i Kańczudze są szkoły koronkarskie, gdzie dziewczęta uczą się wyrobu koronek i haftów, za które zarabiają ładne pieniądze.

Przemysł sukienniczy jeszcze sam nie doczekał się pomocy, ale właśnie teraz ma Wydział krajowy zamiar przystąpić do urządzenia w Rakszawie szkoły dla sukienników i podnieść tamtejszy przemysł, który się chyli do upadku, a koło tego chodzi gorliwie łańcucki poseł p. Żardecki. W Uhnowie założono wzorowy warsztat szewski tego roku.

Nadto otrzymują pożyczki na mały procent rozmaite spółki i fabryki: jak Związkowa Garbarnia w Rzeszowie, Spółka kuśnierzy w Nowym Sączu, której zapewniono dostawę kożuchów dla kolei. Dzięki staraniom Sejmu i Wydziału krajowego udało się zapewnić nowym rzemieślnikom dostawę różnych potrzeb dla wojska szczególnie szewskich.

W ten sposób powoli dźwiga się przemysł krajowy przez kształcenie zdolnych robotników, przez obznajomienie ich z nowemi narzędziami warsztatowemi.

Przemysł taki jak tkactwo, koszykarstwo, kołodziejstwo, bednarstwo i t. p. jest szczególnie dla rolniczej ludności polecenia godny, bo go wykonywać można w czasie wolnym od roboty gospodarskiej, towary wy-

robione można zbywać na targach okolicznych i w ten sposób pomagać sobie wiele. A przemysł taki nie ulega opodatkowaniu, bo się go nie wykonuje, jako stałe zatrudnienie, ale tylko jako poboczne. Każdy zaś przyzna, że i dziś, jeżeli rolnik czy koszyki albo wozowe półkoszki umie wyrabiać, czy stróże łyżki lub wyrabia konewki, łopaty i t. p. zawsze jest w lepszem położeniu od tego, który tylko samem gospodarstwem się bawi.

Dlatego powinna ludność wiejska, jeżeli w okolicy ma jaką szkołę uczącą przemysłu, korzystać z niej, a jeżeli nie ma, to przez posłów starać się o założenie takich w pobliżu.

Ksiądz Mortara we Włoszech.

Było to jeszcze w r. 1857, kiedy jakaś chrześciańska służąca, służąc w żydowskim domu, ochrzciła dziecko, o którem sądziła, że jest bliskiem śmierci. Matka tego dziecka mieszkała w Bononii, które to miasto należało wówczas do państwa kościelnego.

Gdy się władze papiezkie dowiedziały o tem, że u matki żydowskiej, wdowy, żyje po żydowsku chłopiec już ochrzczony, posłały dnia 27 czerwca żandarmów, a ci zabrali to dziecko i oddali je do klasztoru na wychowanie chrześciańskie, albowiem służąca się przyznała, że istotnie widząc dziecko w niebezpieczeństwie życia, ochrzciła je w tej silnej wierze, że dziecko zostanie uratowanem. Jako też rzeczywiście uratowanem zostało.

Narobiła ta sprawa wiele hałasu w Europie. Świat cały podzielił się na dwa obozy, z których jeden bronił praw chrztu chrześciańskiego, a drugi prawa natury obrażonego w matce. Ostatecznie Ojciec św. Pius IX nie mógł przenieść na sobie, żeby chłopiec ochrzczony miał być wystawiony na profanacyą Chrztu św., dał chłopcu imię Pio Edgardo i opiekował się nim jak własnym synem. Dał mu wykształcenie duchowne, i ażeby Mortara nie obrażał uczuć włoskiego żydowstwa, wysłał go na misye zagraniczne. Był tedy ks. Mortara w Austryi, Francyi, Hiszpanii i błąkał się po za granicami Włoch, aż teraz nareszcie po 20 latach tułactwa przybył znowu do Bononii, gdzie matka jego dotąd żyje.

Dziwne to było spotkanie, kiedy matka, dotąd żydówka, ujrzała swego syna w habicie Augustyniańskim. — Gdybyś, o matko, mogła zajrzeć do mego serca, rzekł do niej syn zakonnik, tobyś się przekonała że ciągle jeszcze jestem twoim synem.

Przed kilku tygodniami miał ks. Mortara kazanie w mieście Modenie, w Górnych Włoszech. Już sama okoliczność, że będzie kazał ponie-

wolny chrześcianin, a dawniejszy żyd, sprowadziła do kościoła mnóstwo ludzi, mianowicie żydów.

Cisza grobowa panowała, kiedy zakonnik zaczął opowiadać, dzieje własnego życia. Niewymowne wzruszenie czuć było w słowach jego. kiedy wyznawał radość, jaką czuje, iż może znowu powitać ziemię ojczystą, tę ziemię, której wielkość i pomyślność zawsze była gragnieniem jego serca. Kiedy zaczął mówić o miłości swojej do matki i do krewieństwa swego, niezmierne było na całym kościele wzruszenie, a w jednej loży chóru słychać było wielkie i rozległe łkanie. — Była to matka i krewni kaznodziei, którzy tam także na kazanie przybyli.

Ksiądz Mortara nosi na twarzy wymowne ślady swego żydowskiego pochodzenia. Ponieważ prowadzi życie surowe, żyjąc tylko mlekiem i owocami, więc wychudł nadzwyczajnie. Odwiedziwszy Włochy, udał się teraz ks. Mortara do Tyrolu, gdzie także kazać będzie, a stamtąd pojedzie do Hiszpanii, dokąd go zaprosiła królowa rejentka, żeby i kazania miewał i poświęcał kościół świeżo przez królową rejentkę wystawiony.

Tak Bóg Wszechmocny różnemi drogami prowadzi człowieka ku sobie, ku zbawieniu, i z narodów pogańskich, z żydowstwa, z największych nieraz wrogów Kościoła św. czyni sobie godne i wierne sługi, największych krzewicieli Wiary św., najżarliwszych apostołów Boskiej Syna swego nauki.

Widzenie św. Kaźmierza królewicza.

Jest w kronice zapisanem, a i dotąd przechowuje się wśród wiernego ludu polsko-katolickiego podanie o widzeniu naszego polskiego Świętego, syna króla polskiego, Kaźmierza Jagiellończyka. Wśród gorącej modlitwy do Boga miał ten święty królewicz widzenie, które naród polski przypomnieć sobie powinien. W tem to widzeniu wyrzekł królewicz te słowa, że tak długo, jak Polacy 3 kroć na dzień uginać będą kolano na odgłos dzwonka na „Anioł Pański“, dobrze w Polsce dziać się będzie.

Spytamy się, kto dziś z robotników, inteligencyi, niewiast lub dzieci na odgłos dzwonka wołającego na „Anioł Pański“, śmie robotę przerwać, kolano zgiąć i pacierz mówić? Policzmy się!... A jeżeli nas nie wielu, jeżeli po większej części wstydzimy się Matki Boskiej pozdrowienia, to nie dziwmy się, że źle się w naszym kraju dzieje.

W mieście amerykańskim Limie na „Anioł Pański“ wszystkie wozy powozy, dorożki zatrzymują się na ulicy i po drogach; komenda wojskowa ustaje, rozmowy się przerywają, bijatyka ustaje, stuk kamieniarzy, młot kowali i odgłos wszelkich robót cichnie jak pod wpływem laski czaro-

dziejskiej. Cisza zalega z nagła, ulice miasto skamieniało. A u nas na ziemi polskiej? — boleśnie o tem wspomnieć. W Polsce katolickiej, słynącej kiedyś z gorącej wiary — co się dzieje? Naród polski zapomniał o widzeniu św. Kaźmierza! Więc nieszczęścia, same klęski na niego spadają!

Narodu całego nie skłonisz od razu do tego, iżby zawsze miał w pamięci widzenie św. Kaźmierza i w czynie wykonał jego przestrrogę. Niechaj więc każdy z osobna zacznie od siebie. Małymi na pozór środkami największe osięgają się skutki. Wysoko i jawnie trzymajmy sztandar Wiary, miejmy ufność ku świętej Bożej Rodzicielce, a reszta się znajdzie.

Mówią nauczyciele Kościoła znający Pismo św, że ludziom najwięcej zrozpaczonym, którzy stracili wiarę w Boga i w siebie najważniejsza, co jeszcze można zrobić dla poratowania ich jest to, że obudzi się w nich ufność do jakiegoś środka zewnętrznego, do pielgrzymki, obrazu medalika, szkaplerza, praktyki jakiejś. Czasem, gdy wszystko zniknie, ta jedna iskierka, jeden jedyny węgielek w duszy się zaczerwieni, a od niego nieznacznie niespostrzeżenie wszystko się rozżarzy. Może i „Anioł Pański“, przyrzeczenie św. Kaźmierza królewicza, rodaka, posłuży za tę iskierkę.

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Rada państwa zebrała się ponownie w dniu 8 października. Głównem zadaniem jej będzie na teraz uchwalenie budżetu. Pan Minister skarbu Steinbach przedłożył już swój preliminarz według którego okazuje się nie bardzo wielka nadwyżka. Nadwyżka ta byłaby większą, gdyby nie żądania ministra wojny, króry na cele wojskowe zażądał znowu nowych sum.

Uchwalono ustawę na mocy której niewinnie zasądzeni otrzymywać będą stosowne wynagrodzenie z kas rządowych. Pod tę ustawę podciągnięci będą i ci, którzy już dawniej byli niewinnie zasadzeni, a ich niewinność wyszła na jaw.

Najjaśniejszy Pan z Pragi udał się do Liberca czyli Reichenbergu, miasta zamieszkałego przez samych prawie Niemców. Po drodze witała go ludność z zapałem.

Jakiś niewykryty zbrodniarz podłożył pod most kolejowy w Rużkowie dwie bomby, które wybuchły i uszkodziły most, jednakże stało się to na kilka godzin przed przejazdem cesarskiego pociągu i dlatego nie można sądzić, żeby to był zamach na życie Najjaśniejszego Monarchy, który się cieszy powszechną miłością u wszystkich ludów Monarchii. Za wykrycie sprawy tego niegodziwego czynu ofiarował Namiestnik czeski 10 tysięcy reńkich. Ludność Czech tak czeska jak i niemiecka jest do żywego oburzona tym podłym postępkiem jakiegoś niegodziwca. Miasto Wiedeń za to sprawiło

wracającemu z Czeskiej podróży Cesarzowi wspaniałe przyjęcie, jako dowód powszechnej miłości i uwielbienia, które lud żywi dla Najdostojszej osoby Monarchy.

Delegacye wspólne zostały pismem cesarskim zwołane na 10 listopada do Wiednia.

Galicya. Pan Straszewski poseł do Rady państwa z gmin wiejskich powiatów Bocheńskiego i Brzeskiego zdawał ostatniemi czasy sprawozdanie poselskie przed wyborcami w Niepołomicach, Łapanowie. Zakliczynie i Radłowie. W sprawozdaniu omawiał działalność Koła polskiego w Wiedniu. Wyborcy uchwalili mu zaufanie. W Radłowie zapytywali włościanie posła, czy prawda jest, że on kupiwszy majątek Radłów myśli lasy niszczyć czemu p. Struszewski zaprzeczył stanowczo.

Rosya. Umarła Wielka księżna Pawłowna, żona brata carskiego a córka króla greckiego.

Głód w guberniach dotkniętych nieurodzajem coraz większy, rząd rosyjski wydał już około 20 milionów rubli na zasiewy żyta. ale to nie wiele pomogło i trzeba będzie jeszcze dwa razy tyle, by ludność się przez zimę przeżywić mogła. W niektórych okolicach wybuchł tyfus głodowy.

W Zawierciu gdy piekarze podwyższyli cenę chleba, powstały rozruchy tłum ludzi wynoszący około 500 ludzi napadł na piekarnie i sklepy, niszcząc i plądrując wszystko, dopiero wojsko położyło koniec zaburzeniom. Dostało się przytem i piekarzom.

Rzym. Z całego świata, a najliczniej z Francyi dążyli do Rzymu pielgrzymów, aby oddać hołd Ojcu św. który wszystkich z miłością przyjmował błogosławiąc im ze swojego tronu Te uroczystości przerwał niemiły wypadek, mianowicie trzech młodych Francuzów zwiedzając kościół w którym znajduje się grób poprzedniego króla Wiktora Emanuela, napisali w księdze pamiątkowej słowa: „Niech żyje papież!“ Włochy wzięli to jako obrazę i rozpuścili po Rzymie wieść, że pielgrzymi oplwali grobowiec króla i urządzili hecę przeciw pielgrzymom. Na ulicach napadano ich, bito kijami a nie poszanowano i sukienki kapłańskiej. To też pielgrzymki ustały.

Niemcy. Król wirtemberski Karol umarł; na jego miejsce wstąpił na tron jego bratanek król Wilhelm. Na pogrzebie zmarłego króla był cesarz niemiecki Wilhelm i wiele bardzo książąt panujących.

Wielkie księstwo Poznańskie. Wskutek zezwolenia na naukę języka polskiego w szkołach, zorganizowano tę naukę już w wielkiej liczbie szkół, główna trudność leży w braku nauczycieli polskich. Zdaje się, że obsadzenie Arcybiskupstwa poznańskiego już jest niedalekie.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Zakład dla ciemnych istniejący we Lwowie obchodził 7 b. m. 40 letnią rocznicę swego założenia. Piękny to bardzo i pożyteczny zakład bo wychowuje ociemniałe dzieci. Wychowańcy uczą się tam religii, rachunków, pisania i czytania. Trudno w to uwierzyć, a jednak tak jest. Ciemni umieją czytać z książek umyślnie

dla nich drukowanych. Przy tem uczą się grać na różnych instrumentach i w różnych się ćwiczą rzemiosłach. Szkoda tylko że zakład nie posiada jeszcze dostatecznych funduszów, aby się mógł rozszerzyć i więcej przyjmować tych nieszczęśliwych kalek. Teraz ma tam pomieszczenie zaledwie 21 chłopców i 14 dziewcząt. Oprócz fundacyi śp. W. Skrzyńskiego, dziadka pani Namiestnikowej, pobiera zakład od Sejmu rocznej subwencyi 2 tysiące złr., a gmina miasta Lwowa dodaje 500 złr.

Dwa pociągi osobowe zderzyły się dnia 4 b. m na stacyi kolejowej w Tuchowie, niedaleko Tarnowa. Bogu dzięki, że uderzenie nie było zbyt silnem, nikt więc z podróżnych nie stracił życia, tylko kilka osób odniosło lekkie rany. Powodem uderzenia było złe ustawienie zwrotnicy, wskutek czego pociąg wjechał na pociąg drugi.

Synod ruskiego duchowieństwa, który się odbywał we Lwowie zakończył swe narady 8 bm. Co tam uradzono, nie wiadomo. Wszystkie uchwały odesłano do Ojca św. dopiero gdy je Ojciec św. potwierdzi, wtedy zostaną ogłoszone.

Powszechna wystawa krajowa ma przyjść do skutku we Lwowa zat 3 tj. w 1894. Przemysłowcy lwowcy zaczynają się już koło tej sprawy krzątać.

Okropna zbrodnia. Gazeta polska wychodząca w Czerniowcach pisze: W miasteczku Bojanach, małżonkowie Melanczukowie żyli z sobą od dłuższego czasu w niezgodzie, co u bukowińskiego ludu jest zresztą na porządku dziennym. W nocy na 20 bm., kiedy Melanczukowa spała, mąż jej Ołeksa, rzucił się na nią, chwycił rękami za szyję i tak długo za krtań dusił, dopóki nieszczęśliwa nie wyzionęła ducha! Następnego ranka, kiedy sąsiedzi weszli do izby, zastali okropny widok. Melanczukowa leżała martwa na łożu, a obok troje drobnych dzieci zanosiło się od płaczu! Mordercę schwytała żandarmerya

Półtoramilionowa pożyczka. Sejm nasz będzie musiał w tegorocznej sesyi zaciągnąć półtoramilionową pożyczkę, gdyż dochód z opłat krajowych od napojów okazał się znacznie mniejszym niż przypuszczano, bo przyniósł zaledwie coś ponad 300 tysięcy, a kwota ta pozostaje znacznie po za obliczeniami pierwotnemi. Tymczasem zaś kraj podjąć musi wiele kosztownych budowli, wymienimy tylko kliniki i szpital położniczy we Lwowie, szpital chirurgiczny w Krakowie, zakład dla uczniów w Dublanach, reorganizacyę i tworzenie szkół gospodarczych a naturalnie, w obec rozwoju przemysłu, trzeba się liczyć z faktem, że i fundusz na ten cel podnieść się musi. Trzeba tedy będzie znów pomyśleć o gruntownej poprawie finansów, a nie połowicznej, jak to bywało.

Franciszek Karpiński. Dnia 4 bm. upłynęło stopięćdziesiąt lat od chwili. w której we wsi Hołoskowie pod Kołomyją ujrzał światło dzienne Franciszek Karpiński, „poeta“, twórca tak pięknych pieśni jak: „Kiedy ranne wstają zorze“, „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, „Bóg się rodzi moć truchleje“.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza odbyła się we Lwowie. Było tam wiele pięknych kwiatów, bukietów i drzewek owocowych, co wszystko pochodziło od ogrodników, lub ze dworów. Z wieśniaków żaden nic nie przysłał, dla tego nie można mieć z tej wystawy pojęcia o ogrodnictwie i pszczelnictwie krajowem.

Ziemie polskie.

W Toruniu odbył się wiec katolików polskich. Zgromadziło się nań wiele księży i panów świeckich. Uradzono wiele pożytecznych rzeczy dla

dobra Kościoła i Ojczyzny. Prośmy Pana Boga aby i u nas kiedy odbył się taki wiec katolicki.

Prześladowanie Kościoła pod carem rosyjskim. Z Wilna piszą pod dniem 18-go września do „Kuryera Polskiego“:

Stósunki w tak nazwanych krajach i na Litwie coraz są gorsze, a głównie prześladowaną jest religia i duchowieństwo.

Miejscem wygnania dla zakonników jest Zasław i tam obecnie znajduje się ośmiu księży mszalnych i pięciu braciszków. — Świeżo zawieziono dwóch laików Reformatów i księdza Grajewskiego.

W Annopolu zamknięto kościół. W dniu 21-go lipca b, r. odprawiło się ostatnie nabożeństwo. Ukaz jenerał-gubernatora brzmi:

„Parafię skasować, podzielić między dwie, a kaplicę cmentarną zburzyć.“

W Rybnicy także wkrótce rząd ma kościół zamknąć.

Parafię dederkalską przyłączono do szumbarskiej i były ks. gwardyan został mianowany proboszczem. Rząd pozwolił zabrać cudowny obraz Matki Boskiej i wszystkie efekta kościelne.

W Ostrogu dotąd nie otrzymano upoważnienia do naprawy kościoła

Piękny przykład pobożności. Gazeta warszawska donosi, że do pewnego dworu w pobliżu Częstochowy zaszedł elegancko ubrany mężczyzna i poprosił skromnie, stojąc w progu, o szklankę herbaty i kawałek chleba. Państwo mieszkające w tym dworze dali mu ten posiłek, prosili dalej do pokoju, ale ów podróżny podziękował i udał się dalej pieszo. Za chwilę nadjechał wspaniały czterokonny powóz, zapytano się więc woźnicy i służbę, co by to był za podróżny i dowiedziano się, że jest nim jeden z najbogatszych obywateli polskich, który co roku odbywa podróż pieszo i o żebranym chlebie do Częstochowy. Powóz zaś, który za nim jedzie służy, mu za skład ubrania a w nocy za nocleg.

W pewnej wsi na Szląsku pruskim odbywała się niedawno jakaś uroczystość, w której wzięło udział wielu panów, katolików i protestantów. Uroczystość wypadła przypadkiem na piątek więc przy obiedzie podano potrawy mięsne i postne. Na uroczystość był też zaproszony pewien katolicki inspektor szkolny który jednak, jak się zdaje, nie jest przyjacielem postnych potraw, gdyż zajadał z apetytem pieczeń. Gdy to spostrzegł pewien protestancki pan, zauważył: „No, panie inspektorze, ja myślę, że pan też jesteś katolikiem!“ — Panu inspektorowi szkolnemu nie musiało tam być przyjemnie na duszy, że mu innowierca przypomniał obowiązki, jakich żaden katolik zaniedbywać nie powinien.

Austrya i Węgry.

Na czele socyalistów austryackich stoi niejaki dr. Adler, bardzo bogaty żyd. Przewódcą niemieckich zaś jest Singer, także bogaty żyd. Tak samo jest w Anglii i Francyi. To znaczy, że socyalistami kierują żydzi. Domyślają się, że stowarzyszenie żydowskie na całą Europę, jakie od lat istnieje, postarało się o to, aby żydzi na pierwszych skrzypcach między socyalistami grali, i to w tym celu, ażeby socyaliści myśleli, że żydzi z nimi trzymają. Żydzi, którzy najwięcej pieniędzy mają, obawiali się pierwszego ataku ze strony socyalistów. Przebiegli żydzi!

Pod Tryestem zaszło ogromne nieszczęście. Budowano tam kolej prywatnego przedsiębiorstwa. Naraz oberwał się tunel i gruzy zasypały 52 robotników. Dotąd wydobyto z pod gruzów 20 trupów, a prawdopodobnie i reszta straciła życie.

Rosya.

Więzienia rosyjskie. Z Rosyi nadchodzi znowu wiadomość, która rzuca smutne światło na tamtejsze stosunki. Otóż w pewnem mieście pobito w więzieniu jednego z więzniów tak niemiłosiernie, że nieszczęśliwy miał 11 żeber połamanych, a nadto 14 ran na całem ciele. Ponieważ wypadek ten stał się głośnym, więc sąd musiał tę sprawę wziąść w rękę. Pokazało się że inspektor więzienia rozkazał dozorcy, aby więźnia zbił kijami i kamieniami, zawiniętymi w płaty. Przeczuwając surową karę za taką zbrodnię uciekł inspektor zawczasu do Ameryki.

Konnica rosyjska, jak słychać posuwa się coraz więcej ku Prusom i Austyi. Moskale chcieli to upozorować manewrami, ale manewra się skończyły, a wojska nie wracają skąd przyszły. Nadto pracują Moskale usilnie w tym jeszcze kierunku, aby Rumunię skłonić do przystąpienia do przymierza francusko - rosyjskiego. Z tego wszystkiego widać, że pokój wcale nie jest tak pewnym jakby się zdawało.

Stosunki rosyjskie. Rosya grozi wojną i Niemcom i Austryi, a w skarbie swoim pieniędzy nie ma; do prowadzenia wojny zaś są najpierwszą potrzebą pieniądze. Mówią, że od czasu, gdy nowy minister skarbu, Wysznegradzki, skarbem rządzi, przybyło Rosyi 500 milionów papierowych pieniędzy czyli, że Rosya w tym czasie 500 milionów rubli długu zrobiła. A przecie Wysznegradzki jest dopiero od kilku lat ministrem. Moskale oglądali się po Europie, od kogoby pieniędzy pożyczyć; Austrya i Niemcy nie dadzą im pożyczki, ponieważ mogą przypuszczać, iżby im Rosya za ich własne pieniądze skórę wybić mogła. Znaleźli się jednak tacy, co Rosyi pieniędzy dali, a mianowicie Francuzi. Od czegoż bowiem przyjaźń, w jakiej oba te państwa pozostają? 500 milionów rubli wpłynie z Francyi do Rosyi; Moskale głoszą, że te pieniądze są na to, ażeby stare długi, od których wielkie (procenta) płacić muszą, spłacić. Zdaje się jednak, że rzecz ma się inaczej; Rosya weźmie i te pieniądze, aby pozatykać dziury, jakie skutkiem złej gospodarki powstały. Tak czy owak, Rosya brnie w długi. Pewien socyalista powiedział niedawno temu, że jeżeli Moskale wnet wojny nie zrobią, to wkrótce staną się całkiem do tego niezdolni, bo zarzną się długami. Kto wie, czy tak nie będzie.

Car rosyjski jechał do domu przez Berlin, bo to najkrótsza droga do Moskwy, ale nie zatrzymał się dłużej i tylko na dworcu go powitano. Cesarza niemieckiego nie było w Berlinie, dla tego książe Leopold Fryderyk przybył na dworzec, gdzie się odbyło śniadanie. Wszyscy spostrzegli, że carowa była bardzo chmurna i mało rozmawiała. Car był grzeczny, dziękował za powitanie i przy pożegnaniu uściskał księcia Fryderyka Leopolda. W Rosyi panuje jakeśmy już pisali, w niektórych okolicach głód; żyto się nie udało, a na ziemniaki spadła plaga w postaci jakiegoś małego robaczka, który wielkie pola ziemniaków w krótkim czasie do szczętu niszczy. Choć rząd dużo milionów rubli na wspomożenie biednych przeznaczył, nie wiele to pomogło, bo wielką część owych pieniędzy skradli urzędnicy. W guberni Astrachańskiej wymierają całe wsie z głodu, a w gubernii Niżno-Nowogrodzkiej zdarzyć się miało podobno, że rodzice zabijają bydło i konie, bo nie mają ich czem żywić. Mnóstwo spekulantów skupuje za byle co istne stada koni i bydła i zarabia na tem dużo pieniędzy. Lud oczywiście przez to tem więcej ubożeje, a na wiosnę nie będzie miał ani zboża na siew, ani ziemniaków do sadzenia,

ani bydła do uprawy roli i gospodarstwa. Smutna to będzie dola.

Niemcy.

Cud. W Trewirze, gdzie wystawiona była do niedawna sukienka Pana Jezusa, stał się wypadek, o którym rozpisują się także niemieckie, wrogie katolickiemu Kościołowi, gazety. Oto pewna matka przyprowadziła wraz z synem 20-letnią córkę swoją przed sukienkę Pana Jezusa. Dziewczę od 15 lat prawie nieustannie leżało w łóżku, od długiego już czasu o własnej mocy chodzić nie mogło tak, że oboje musieli ją więcej nieść jak prowadzić po schodach marmurowych przed świętą relikwią. Od ośmiu dni nieboraczka pościła i modliła się, żeby się stać godną dotknięcia świętej relikwi. Kiedy się po raz pierwszy dotkęła relikwii świętej, nie doznała żadnego polepszenia. Matka ją odprowadziła od ołtarza. Zaledwie jednak kilka kroków zrobiła, prosiła, żeby pozwolono jej raz jeszcze dotknąć się sukienki Zbawiciela. Aleć i tą razą skutku nie było. Dopuszczono ją jeszcze po raz trzeci do św. relikwi. Zaledwie się teraz dotknęła sukienki Pana Jezusa, upadła zemdlona na ziemię Matka w krzyk! „Moje dziecko umiera!“ Księża ją pocieszają, tłumacząc jej, że to przesilenie. Jeden z księży zaczął się głośno modlić. Po dwóch minutach nieszczęśliwa przyszła do siebie. Podniesiono ją i o to — dziewczę o własnej mocy zaczęło chodzić. Trzymając się poręczy zeszło do kościoła.

Rzym i Włochy.

Do narad przyjaciół pokoju zgłosiło się 370 posłów włoskich. Narady odbywały się w Rzymie. Radzono nad tem, aby spory pomiędzy monarchami lub narodami nie rozsądzały się przez wojnę, lecz aby utworzyły się sądy, z różnych narodów wybrane i przed te sądy musieliby monarchowie i narody, swoje spory przedkładać. Lecz jakże zmusić monarchów, aby uznali sądy pokoju i aby potem jednak nie apelowali do karabinów, mieczów, armat, prochu i zabijania Chrześciaństwa głębiej w sercu, a nie będzie wojny!

Dania.

Nowy kościół katolicki. Wstolicy Danii w mieście Kopenhadze nastąpiło w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny uroczyste poświęcenie kąmienia węgielnego pod drugi kościół katolicki w tym mieście. Na tej uroczystości było obecnych wielu katolików ze szlachty duńskiej. Kopenhaga liczy obecnie 4 tysiące katolików, a niedawno było ich tam zaledwie 400. OO Jezuici mają tam wzorowy zakład wychowawczy dla młodzieży.

Azya.

Chiński rząd doniósł rządowi angielskiemu, że gotów jest zapłacić znaczne sumy za szkody, wyrządzone chrześcianom przez motłoch chiński. Zarazem donosi, że 4 głównym podburzycielom kazał głowy poucinać, 25 zaś wygnał z kraju. Silne oddziały wojska zostały wysłane do tych okolic, gdzie rozruchy zaszły i będą strzegły życia i mienia chrześcian. Rząd chiński skarzy się na to, że angielscy kupcy dostarczyli tajnym stowarzyszeniom broni i dynamitu, za pomocą których spustoszenia poczynili.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.